

Ba-SEN OLIMP-ijski

3 października 2022



O spektaklu „Olimp” na motywach „Odysei” Homera w reż. Wojciecha Kościelniaka, spektakl dyplomowy studentów IV roku (specjalność aktorstwo i wokalistyka) w Teatrze Collegium Nobilium w Warszawie, pisze Anna Czajkowska.

Wojciech Kościelniak, który na kanwie dzieł polskiej klasyki stworzył niemałą liczbę musicali, kolejny raz pracuje ze studentami warszawskiej Akademii Teatralnej. Kościelniak ma duże doświadczenie w inscenizowaniu spektakli muzycznych (wspomnę porywającą „Operę za trzy grosze” z Łodzi czy „Błaszany bębenek” i jeszcze intrygującego „Przybysza” – poemat muzyczny na motywach albumu Shauna Tana „The Arrival” w Teatrze Collegium Nobilium w Warszawie). Są wśród nich przedstawienia lepsze i gorsze, porywające i znakomite, kochane przez widzów i doceniane przez krytyków – czy tym razem, wraz ze studentami udało się mu stworzyć coś wyjątkowego? „Olimp” w wykonaniu ośmiorga dyplomantów specjalności aktorstwo i wokalistyka (kierunku aktorstwo) jest wypełnioną pieśnią opowieścią opartą na antycznym eposie Homera. Ich wersja „Odysei” nie jest wierną adaptacją tekstu greckiego aoida, czyli śpiewaka poezji ustnej – sporo tu modyfikacji, twórczej pracy reżysera i młodych artystów. W ich interpretacji cała historia nabiera nowego, ciekawego i wypełnionego niezwykle obrazami wymiaru.

Spektakl grany w Teatrze Collegium Nobilium to dość zaskakujące ujęcie eposu traktującego o losach Odysa – Kościelniak proponuje spojrzeć na Homera oczami dorastających dzieci. Ich lęki i obawy wynikają z fantazji, ze zmagania się z niezrozumiałym światem dorosłych i bywają związane z poszukiwaniem własnej drogi do nadchodzącej dojrzałości. Powierzenie głównych ról dzieciom (granym przez studentów) w przedstawieniu o dorosłych wojownikach, bogach, boginkach (nierzadko bezwzględnych) i herosach, czyni spektakl naprawdę wyjątkowym. Dzieci traktują mit jak piękną baśń, recytując i śpiewając bawią się w odgrywanie scenek, wcielają w role dorosłych – to zupełnie naturalne. Warto zresztą pamiętać, że na wielu etapach swojego rozwoju mały człowiek potrzebuje fikcji i magii, by swobodnie określać swoje potrzeby i wartości w realnym świecie. Dziecko nie przeżywa baśniowej historii w sposób bierny, bierze w tym udział cała jego emocjonalność i świat uczuć. Traktuje baśń jako obraz własnych, wewnętrznych doświadczeń; opowieść, która bez zakłamania, uczciwie mówi o otaczającej rzeczywistości, o tym, że w życiu często doświadczamy rzeczy trudnych, nieprzyjemnych – dzięki temu łatwiej mu odnaleźć swoje miejsce w świecie.

Homerycka „Odyseja” zaczyna się po zakończeniu dziesięcioletniej wojny trojańskiej. Odysus, król Itaki i bohater wojenny, wciąż nie wraca do domu. W pałacu, w rodzinnej Itace czeka na niego wierna żona Penelopa i dwudziestoletni syn Telemach (tej postaci nie będzie w spektaklu). A wokół nich kłębi się też spory tłum wytrwałych zalotników, natarczywie ubiegających się o rękę królowej oraz związane z tym przywileje, majątek i rzecz jasna tron. Żona Odysa jest nieprzejeżdżalna, i choć czas nieubłagalnie płynie, z nadzieją wygląda powrotu ukochanego małżonka. Tymczasem Odysus znieśie jeszcze wiele trudów zanim dotrze do swojej ukochanej ojczyzny. Dziesięć lat spędzi tułając się po lądach i morzach, przybывая do kolejnych wysp, zmagając się z śmiertelnymi niebezpieczeństwami, niezłymi stworami czy nadprzyrodzonymi istotami. Pozna nimfy, pomniejszych boginki, władców innych krain i doświadczy jeszcze więcej bólu, cierpienia oraz trochę radości. Bohaterowie spektaklu odgrywają jego przygody bardzo serio, traktując mit i baśń tak jak dzieci, od wieków skupione na zabawie, podobne w każdym miejscu i czasie. Być może nam, przyzwyczajonym do „wygładzonych” bajek dla milusińskich, pieśni Homera śpiewane wierszem (słynny heksametr) wydają się dla nich nieodpowiednie. Niestudnie! Dawniej korzystano z walorów takich tekstów – na przykład Heinrich Schliemann, niemiecki archeolog – amator, odkrywca Troi, Myken w dzieciństwie słuchał opowieści o bohaterach wojny trojańskiej, a ojciec czytał mu „Iliadę” do poduszki.

W zamkniętym pomieszczeniu, na pustym, opuszczonym basenie, wśród grzmotów burzy, strachów wyglądających z każdego kąta zaczyna się przygoda z wojownikami, żeglarzami, baśniowymi stworami, czarodziejkami i potworami. Sceniczna adaptacja, choć oparta na antycznym micie, od początku dotyka trudnych spraw i problemów bliskich naszej rzeczywistości, z nieuniknionym lękiem, z którym trzeba (i można) się uporać. Narratorem opowieści jest... muzyka. I pieśń. W niej koncentruje się sedno „bajania” o Odysie. Zdziwiał bogactwo i mieszanina pomysłów, inspiracji i teatralno-muzycznych technik, scenicznych pomysłów i sztuczek, okraszonych śpiewem, czasem zabawnymi wstawkami. Niestety, bywa to zwodnicze, ciut chaotyczne. Mocno zmienione wątki, zdarzenia i miejsca akcji, a nawet relacje łączące poszczególnych bohaterów mogą budzić zdumienie, jednak według mojej opinii są zaletą i dowodem szczególnej inwencji twórczej i świeżości spojrzenia na mit. Trzeba pamiętać, że chodzi o przedstawienie dyplomowe, z całą jego specyfiką i wymaganiami. Każdy z młodziutkich aktorów, oprócz wyróżnionej głównej postaci, wciela się też w inne, drugoplanowe. Wszyscy radzą sobie z tą wielozadaniowością bardzo dobrze – z wycuciem, wielką mocą i emocjami budują na scenie rzeczywistość pomyślaną przez Kościelniaka. Reżyser bardzo realnie wyczarowuje przed publicznością świat „Olimpu”. W opowieści główną postacią wydaje się być Odys (gra go Maciej Marcin Tomaszewski), jednak w przedstawieniu nie jest on najważniejszy. Każdy z bohaterów „Odysei” jest równie istotny, a kreujący homerowskie postacie artyści wspaniale uwypuklają wszystkie osobiste dramaty, przez które przechodzą protagoniści. Zespołowa gra utalentowanych aktorów dyplomantów jest bez zarzutu, poszczególne epizody i recytacje doskonale przygotowane, wypracowane – z sercem, zrozumieniem, uczuciem i właściwą dykcją. Skoro mowa o dziecięcych snach i fantazjach, nie może zabraknąć zabawy i niesamowitych, dzikich, szalonych, pomysłów czy gier. Wynika z nich zamieszanie, gmatwanina wątków, splątanie wydarzeń – celowe, choć trochę nużące. Ostatecznie integrują się one w spójną, żywą całość, momentami żartobliwą, czasem refleksyjną, kipiącą emocjami albo uderzająco smutną. Maciej Marcin Tomaszewski w roli Odysa przykuwa wzrok, wzrusza artystyczną wrażliwością i – co ważne – wyczuła widza na szczegóły. Katarzyna Granecka w roli Skylli to moja faworytka. Emanuje dynamiką i elastycznością w pięknych mini etiudach taneczno-ruchowych „czarnego łabędzia”. W pieśniach jej głos brzmi czysto i donośnie. Podobnie niesamowita jest Adrianna Hanslik w roli Penelopy, która rys tragizmu miesza umiejętnie z odrobiną swobody i groteski – jak dziecko. Ewa Bukala w roli Kirke – czarodziejsko zmienna i nieoczywista, uroczo szydercza – potrafi w jednej chwili zmienić nastrój, ale niezmiennie kipi energią. Mateusz Jakubiec jako Ajol czasem budzi litość, a potem sympatię. Paulina Pytlak w roli Kalipso jest tajemnicza – i nie dajmy się zwieść tiulowej sukience oraz różowej kokardzie. Paulina potrafi „ubrać” swą bohaterkę w piękną dojrzałość i mądrość. Dawid Suliba w roli Polifema dobrze radzi sobie z bardzo wymagającą rolą. Śpiewa z mocą i witalnością swym aksamitnym, dźwięcznym głosem. Podobnie Karol Gronek w roli Eurylocha – zaskakujący, zabawny, albo refleksyjny. I trudno go nie polubić. Akcja wymaga też fizycznej sprawności od aktorów, ale czegoż oni nie potrafią! Pełni naturalności i zapału tańczą, śpiewają, dialogują, kręcą piruety, wspinają się po linie... Choreografia przygotowana przez Zofię Grażyńską ubarwia długie przedstawienie i działa ożywczo na całość akcji.

W spektaklu niezwykle ważne są pieśni. Ich teksty integrują przewodnie tematy, podkreślają ważne wydarzenia, łącząc gładko starożytną myśl ze współczesną refleksją – większość z nich łatwo wpada w ucho i wręcz podrywa z fotela. Muzykę łączącą ze sobą różnorodne style i rytmy skomponował Piotr Dziubek, a na instrumentach grają, racząc nas bogactwem nastrojów i emocji, Jacek Kita (na pianinie), Andrzej Zielak (na gitarze), Jakub Szydło (na perkusji). Z klimatem i dramaturgią spektaklu znakomicie współgra scenografia Anny Chadaj (Aleksandra Ślęzak jako jej asystentka) – starannie przemyślana i sprytnie wykorzystująca spore możliwości sceny. Podkreślona grą światła, rekwizytem, pomaga artystom wcielić się w różnych bohaterów i tworzyć obrazy pełne ekspresji i znaczeń. Ważne są drobne, znaczące, pomysłowe elementy – demoniczna laleczka, przelewający się ze szklanki do szklanki czerwony płyn (niczym krew) budzą dreszcze, garnki i miski w roli hełmów śmieszają, nić tkana przez Penelopę staje się metaforą losu. Kostiumy podkreślają charakter bohaterów, ich indywidualizm, czasem z uroczą, przysługującą dzieciom przesadą.

Przygotowana przez Wojciecha Kościelniaka inscenizacja, dopracowany w szczegółach ruch sceniczny oraz taniec i śpiew pozwalają na swobodny przepływ energii między aktorem a widzem. Reżyser nie stara się o racjonalne wytłumaczenie tego, co dzieje się z bohaterami, po prostu daje szansę młodym aktorom, by z przysługującą im wiekowi witalnością i szczerością przekazali swoje odczucia oraz zrozumienie poezji tekstu. Młodzi, zdolni, pracowici, pełni autentyczności artyści stworzyli piękne, profesjonalne przedstawienie i zasłużyli na szczery aplauz. Mam nadzieję, że ich zapał i wytrwałość nie osłabnie, a scena na zawsze pozostanie przyjazną. Mocno im kibicuję, życząc otwartości na nowe wyzwania oraz artystycznych, zawodowych satysfakcji i sukcesów.